

# Przemyślenia wyborcze

9 września 2023

Jak zrobić, by formalnie była demokracja, a w rzeczywistości zagwarantować, że dostęp do władzy będą miały tylko określone frakcje? Oczywiście wystarczy odpowiednio ukształtować mechanizmy wyborcze. Nie musi być to tak, jak w PRL, gdy wyborcy mogli głosować tylko na kandydatów Frontu Jedności Narodu, czy potem Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Może to być tak, jak we współczesnej Polsce...



„Łatwiej jest oszukać ludzi,  
niż przekonać ich, że zostali oszukani” - Mark Twain.

Po pierwsze, ustanowić system proporcjonalny z niezbyt dużymi okręgami i dodatkowo ogólnokrajowym pięcioprocentowym progiem wyborczym oraz metodą podziału mandatów d'Hondta premiującą tych, którzy zdobywają najwięcej głosów. W tej sytuacji wyborcy zamiast głosować na tych, których uważają za najlepszych, głosują na tych, których uważają za najlepszych z tych, którzy – jak uważają – „mają szanse”. Co za tym idzie, łatwiej tymi wyborcami manipulować przy pomocy odpowiednio opracowanych przekazów medialnych oraz sondaży. I, jak w powieści Douglasa Adamsa, wyborcy ci „wybierają jaszczurki, bo gdyby nie wybrali jaszczurek, do żłobu mogłyby się dorwać nieodpowiednie jaszczurki”.

Po drugie, wprowadzić zasadę, że w celu zarejestrowania list w

całym kraju, a co za tym idzie uzyskania realnej szansy przekroczenia progu (a przynajmniej bycia postrzeganym jako mające taką szansę), należy w ponad połowie okręgów – 21 – zdobyć poparcie w postaci co najmniej 5000 własnoręcznych podpisów wyborców. Ale uwaga – muszą to być wyborcy z tego okręgu, to znaczy zarejestrowani w rejestrze wyborców w tym okręgu. W sytuacji, gdy wielu ludzi mieszka zupełnie gdzie indziej, niż są zameldowani i zarejestrowani w rejestrze wyborców (przy czym jedno nie musi pokrywać się z drugim), zbieranie takich podpisów jest utrudnione zwłaszcza w większych miastach. Podpisy elektroniczne oczywiście nie wchodzi w grę.

Po trzecie, ustanowić przepisy wymagające podania przy podpisie numeru PESEL oraz tak zwanego „adresu zamieszkania”, który w rzeczywistości jest adresem figurującym w rejestrze wyborców. W ten sposób zbieranie podpisów jest coraz trudniejsze, bo coraz więcej ludzi jest świadomych znaczenia ochrony swoich danych osobowych i nie chce podawać numeru PESEL razem z nazwiskiem, imieniem i adresem, żeby potem nie okazało się, że na przykład ktoś weźmie na ich dane pożyczkę, której nie spłaci. A dodatkowo wiele podpisów okazuje się nieważnych, bo ktoś podał adres np. faktycznego zamieszkania zamiast tego, pod którym figuruje w rejestrze. Choćby był wyborcą z „właściwego” okręgu. Może nawet nie wiedzieć, pod jakim adresem tam figuruje.

Po czwarte, umożliwić urzędnikom w okręgowych komisjach wyborczych odrzucanie nie tylko poszczególnych podpisów z uwagi na np. adres niezgadający się z rejestrem wyborców czy brak daty przy podpisie, ale i całych kart wyborczych z uwagi na to, że ktoś nie wpisał na nich numeru okręgu wyborczego lub że urzędnicy uważają, że to wydruki skanów czy ksera. Oczywiście te ostatnie mogą się zdarzyć, ale o odrzuceniu decyduje subiektywna ocena sprawdzających.

Po piąte, pozwolić tym urzędnikom sprawdzanie podpisów poparcia tylko niektórych ugrupowań. Jeśli kogoś władza

naprawdę nie lubi, jest on sprawdzany, a jego konkurenci nie. Parweniusek usiłujący wdrzeć się na salony zastrzeżone dla politycznej arystokracji są sprawdzani bezlitośnie. Okazuje się w końcu, że choć wymaganych jest 5000 podpisów, to i 9000 może być zbyt małą ilością.

Ostatecznie na placu boju zostają ci, którzy „powinni”. Z czego ci kreowani na mających największe szanse zdobywają najwięcej głosów, choćby wcale nie byli bezwzględnie najlepszym wyborem dla większości. Potem oni tobą rządzą, mówiąc, że tak naprawdę to ty rządzisz, bo jest demokracja.

Autorstwo: Jacek Sierpiński

Źródło: [Sierp.Libertarianizm.pl](http://Sierp.Libertarianizm.pl)